



NOWA KULTURA

TYGODNIK ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH

Cena 1,20 zł - 12 stron

Warszawa, 30 sierpnia 1953 r.

Nr 35 (179) Rok IV

Po Bukareszcie — Warszawa

TADEUSZ DREWNOWSKI

RAZEM, MŁODZI PRZYJACIELE!

Rysunki — HENRYK TOMASZEWSKI

W powrotnej drodze z Bukaresztu do Polski transporty wiozące naszych delegatów zegnane były na każdej większej stacji i w Rumunii, i na Węgrzech, i w Czechosłowacji — kwiatami, piosenkami, muzyką i tańcem. Festiwalowy nastrój trwał dłużej niż Festiwal.

Odjeżdżając do Polski z Bukaresztu, zegnając się z nowymi przyjaciółmi festiwalowymi, mówiliśmy często: do zobaczenia w Warszawie. Nie była to grzecznościowa formułka. Wiedzieliśmy o zbliżającym się kongresie studentów. Wiedzieliśmy jak bardzo studenci innych krajów — delegaci na Festiwal żyli nadzieją zobaczenia naszej stolicy, wiedzieliśmy, że wielu z uczestników Festiwalu wybiera się po jego zakończeniu do Warszawy na Kongres.

Ostatnim transportem, który przywiózł naszych delegatów na Światowy Kongres Studentów: grupa studentów chińskich. Jechali oni w jednym wagonie z zespołem chóralnym Akademii Medycznej z Gdańska. Członkowie zespołu wyglądali przez okna wagonu śpiewając. Wyglądali przez okno razem z nimi i ich chińscy koledzy. Na jednej ze stacji podszedłem pod okno „chińskiego” przedziału i nie zdziwiłem się, słysząc, że również z tego okna płynnie melodia polskiej piosenki.

Nieuątpliwie nastrój Kongresu Studentów będzie miał w sobie wiele z nastroju Festiwalu. A nastrój Festiwalu? Konkretny obraz: Poznałem na Festiwalu (a właściwie jeszcze przed Festiwalem — na Kongresie SFMD) przedstawiciela organizacji młodzieżowej z Nowej Zelandii, takiego, któremu trudno było wymówić słowo socjalizm, bez zająknięcia. Dyskutowałem z nim. W państwach demokracji ludowej nie podobało mu się wiele i nie krył się z tym wcale. Widziałem go kilka razy. Za drugim razem widziałem go, gdy jako jeden z pierwszych podbiegł do stołu delegacji koreańskiej. Właśnie nadeszła wiadomość o rozejmie. Całował i ścisnął młodego Koreańczyka w mundurze zawieszonym orderami bez mała 5 minut bez przerwy, potem skoczył na stół i tańcząc na nim coś w rodzaju trepaka, krzyczał na całą salę swoje: „Hip-hip-hurra”. Za trzecim razem widziałem go na uroczystej manifestacji z okazji zakończenia Festiwalu w tym miejscu, gdzie tłum mieszkańców miasta przerwał kordon milicji i zmieształ się z defilującymi delegatami. Trzymał wysoko nad głową pięcioczętną moche obywatelkę Bukaresztu, skandując w kierunku zachwycenych gapiów: „Pace si prietenii” i „Traiasca Republica Populara Romana”.

Na Kongres Studentów zaproszonych zostało wiele organizacji studenckich, o których mówiąc używaliśmy przymiotnika: burżuazyjna. Czy zmieniają one pod wpływem Kongresu swój statut i deklarację ideową? Chyba nie. Ale jest możliwość, iż na tle nastroju Kongresu, nastroju prawdziwej przyjaźni, nastroju prawdziwego entuzjazmu, organizacji te uznają, że wobec wielkiego zadania walki o pokój, różnice statutowe są rzeczą mniej istotną. Nastrój przyjaźni — więcej: nastrój wzajemnej braterskiej miłości — może bardzo wiele. Niby rzecz oklepana — twierdzić, iż miłość przełamuje wszystkie przesady i przeszkody. Przypomina to nawet zwrot z sentymentalnego romansu. Lecz gdy wyobrażymy sobie prawie 6 milionów młodych ludzi (a tylu jest członków Międzynarodowego Związku Studentów), którzy świat o m i różnic jakie niejednokrotnie ich dzieli, postawiając iść wspólną drogą — takie pojęcia jak miłość i przyjaźń skojarzą się z pojęciem: siła.

Sila pokoju.

Sila, która we wzajemnych między narodami stosunkach pragnie wyeliminować wszelką przemoc.

Studentom z krajów kapitalistycznych pragnie się umówić, iż zadaniem ich jest przygotowanie się do „obrony zachodniej kultury”. „Ze wschodu nadciąga burza. Grożąca zagładą naszej kultury” — tak brzmi hasło głoszone z wielu amerykańskich katedr.

„Pragniemy współpracować ze wszystkimi, którzy naprawdę chcą pokoju” — „Chcemy rozszerzenia wymiany kulturalnej, sportowej” — taki jest program Kongresu Studentów w Warszawie. Taka jest odpowiedź młodzieży studenckiej całego świata: chcemy uczyć się miłości do człowieka — nie nienawisści, chcemy poznać się wzajem — zamiast zabijać.

Stefan Kozicki

Nie tylko dla nas, dla młodzieży, festiwal trwający przez dwa z górą tygodnie w Bukareszcie był nie dającym się z niczym porównać przeżyciem. Bodaj nie mniejszym wydarzeniem stał się festiwal dla Rumunii, kraju, który do niedawna stał na uboczu żywego życia międzynarodowego. Ogromnie żywiołowo, zgodnie ze swym temperamentem przeżywała Rumunia swój wielki dzień na arenie międzynarodowej. I dlatego,



gdy mam zamiar podzielić się wrażeniami z ledwo co zakończonego festiwalu, Rumunia, jej młodzież, przyjęcie rumuńskie — te sprawy cisną się pierwsze pod pióro.

Byłem kiedyś raz, przed pięć laty w Rumunii. Byłem tu tylko jeden dzień, przejazdem. Ówczesne moje wrażenia musiały być bardzo powierzchowne i mgawkowe. Jednak pierwsze wrażenie pozostawia zawsze niezatarty ślad. Żywo pamiętam tę kolosalną rozpiętość między przepychem zachodniej dyplomacji a nudną ludnością rumuńską, między wytwornymi dzielnicami willewymi czy handlowym centrum Bukaresztu a jego zapadlami przedmieściami. Pamiętam krótkie chłopięce wózki na wysokich kołach, dzikie obrosnięte twarze chłopów rumuńskich, stada bezdomnych cyganów — ta inwazja nędzy wsi rumuńskiej rzucała się przede wszystkim w oczy przyjeźdźcy. To były kontrasty historyczne. Te kontrasty dominowały w moim wspomnieniu o Rumunii 1948 roku.

Bukareszt był metropolią światowego przemysłu i handlu naftą. Nafta, nafta, nafta — to był magnes ściągający do półkolonialnej Rumunii poszukiwaczy fortun. Trusty Royal Dutch i Standard Oil były faktycznymi panami gospodarki kraju. Bukareszt, miasto przepychu i nędzy, miasto wśród morza bied, chłopskiej, rósł na koniunkturach rumuńskiej nafty. I zdawało się, iż rzeczywiście jedynym bogactwem tego kraju, jedyną racją miernej egzystencji tego narodu za rządów kapitalistycznych była jego podziemne skarby.

W latach wojny hitlerowcy grabieżczo eksploatowali podziemne bogactwa. Rumuńskie zagłębie naftowe miało być wielkim bakiem ropy, zanim hitlerowska armia nie dotrze do właściwego Baku.

Dziś bez przesady można powiedzieć, że gościliśmy w innym kraju. Dla wszystkich naszych krajów ludowych ubiegłe pięć lat były szalonym skokiem naprzód; różnica może polega na tym, że przemiany Rumunii w dniach festiwalu oglądaliśmy jak na dłoni, że festiwal dał nam okazję, aby na bukareszteńskich ulicach dokonać przeglądu sił całego kraju.

Sprawia wielką niespodziankę, jaką sprawiła nam wszystkim młodzież rumuńska, odczuliśmy od razu w dniu otwarcia festiwalu. Potężny pochód młodzieży rumuńskiej zamykający defiladę, jej ogromny nieklamany entuzjazm, imponujące pokazy gimnastyczno-taneczne zachwyciły nas siłą, świeżością, odkrywczo-

ścią. Ale to były tylko pierwsze wrażenia, potwierdziły je dopiero dalsze dni festiwalu, lepsze zaznajomienie z dorobkiem Rumunii, bliższe znajomość i przyjaźń.

Od marca rozpoczęły się w Rumunii przygotowania do festiwalu. Nie mamy powodu nie dowierzać instruktorce UTMe (rumuńskiej organizacji młodzieżowej) z Jass, która opowiada nam jak imponująco pracowała młodzież ze wszystkich stron kraju nad przygotowaniem festiwalu. Ręce młodzieży rumuńskiej zbudowały w mieście festiwalowym dziesiątki estrad i amfiteatrów, przyspieszyły budowę teatru, wzniosły wspaniały stadion, przystosowały miasto do potrzeb festiwalu.

Ale nie tylko, i nawet nie przede wszystkim w płaszczyźnie ogromnego wysiłku oceniamy wkład młodzieży rumuńskiej. Atmosferę braterstwa, ducha przyjaźni, kult sztuki — te tony przede wszystkim udało się naszym gospodarzom nadać festiwalowi.

Zaczęło się to jeszcze w podróży. Gdy późną nocą nasz transport wjechał na graniczną stację rumuńską powitały nas tłumy ludności: ludzie śmiali się, płakali, całowali, oburzali pociąg kwiatami. Tym żywiołowym demonstracjom nie było końca. Mieszkańcy okolic, przez które dniem i nocą pędziły transporty młodzieży do Bukaresztu, wylegali na stację, tworzyli szpalery wzdłuż torów kolejowych. Schyleni chłopcy w słomianych kapeluszach odrywali się od pracy i frunęli ku nam podziwieniami i okrzykami.

Nigdy nie zapomnimy pierwszej nocy festiwalowej. Zdawało się że nasze autokary wywożące nas ze stadionu, gdzie pomieścić się zdołało zaledwie 120 tysięcy osób, ludzie



unoszą na ramionach. Bukareszt kipił tą atmosferą przez całe dwa tygodnie.

Kiedy na maszt nowego stadionu „23 Sierpnia” wzniosła się flaga festiwalowa, stu tysięcy tłum zamarał z zachwytem na widok wbiegających w karnym szyku zespołów gimnastycznych i tanecznych. Blisko 10 tysięcy młodzieży rumuńskiej zdemonstrowało wspaniale pokazy gimnastyczne, wyrażające piękno pracy, piękno zabawy, piękno rozwoju wolnego człowieka. Na zakończenie jednego z tych pokazów — zrobiło to na mnie bodaj największe wrażenie — dwa tysiące smukłych chłopców i cgorzłych dziewcząt rumuńskich ustawiły się w ogromną żywą mapę Rumunii. Przed naszymi oczami rozpostarły się rozległe pastwiska górskie ze stadami białych owiec, rozkołysane pola kukurydzy z nizin rumuńskich, lasy szymbów z okręgów naftowych Ploiesti.

Tak jak w tym pokazie — co dzień na ulicy Bukaresztu, w parku, w

czasie rozmów i przyjacielskich spacerów widzimy nowe życie, nowe piękno wyzwolonej Rumunii. W tobie, Elizo, działaczko młodzieżowa, w tobie, Natasio, która marzysz o tym, aby zostać w przyszłości rzemiełniczką, i w tobie, Georgi, który kończysz właśnie bukareszteńską politechnikę, widzimy niedaleką przyszłość waszego kraju, który podziwiał się z niewolnictwa, upodlenia, zabójczej martwoży pól kolonialnej egzystencji. W waszym zapale, w waszych talentach widzimy porękę dalszego marszu w naszej wspólnej, trudnej drodze do socjalizmu.

Dziś do waszego pięknego, gorącego, południowego kraju przyjechały tysiące Niemców, Włochów, Francuzów, Szwajcarów, Amerykanów w innej roli, niż przyjeżdżali cudzoziemscy eksploatatorzy skarbów waszej ziemi. Kraj niewolników, pariasów światowej gospodarki dziś jako wolny, rządny, pełen obietnic — gości tysiące przyjacielskiej młodzieży.

Podczas jednego ze spotkań, jakie zorganizowała nasza delegacja rozmawiałem z młodą Włoszką, studentką filozofii ze starego uniwersytetu w Genui. Mówiła mi ona tak: kiedy we Włoszech rozpętano nagonkę przeciwko krajom demokracji ludowej w czasie osławionej rzymskiej wystawy o życiu „za żelazną kurtyną” młodzież demokratyczna agitowała, aby pojechać do Rumunii i przekonać się na własne oczy, gdzie jest prawda, a gdzie kłamstwo. I wiele młodzieży z naszej delegacji przyjechało właśnie po to na festiwal.

— Jaka jest reakcja tej części młodzieży?

— W Rumunii nie zobaczyła ona zbytku, przepychu, bogactwa. Ma-

najgorzejszym wulkanem Europy, miał z pewnością gorętszą atmosferę polityczną. Nie wpłynęła na to zresztą, jak wiemy, jedynie sytuacja Berlina. Ale jeśli możemy powiedzieć, że festiwal w Bukareszcie był bardziej radosny, bardziej promienny, to zawdzięczamy to tobie, kraju, który wydzwignął się



z tak głębokiego, kolonialistycznego poniżenia, kraju, który dzięki temu potrafił nam dać tyle radości i entuzjazmu, zawdzięczamy to tobie, Rumuniu.

W uszach brzmi mi radośnie refren rumuńskiego hymnu: „Traiasca, traiasca republica nostra”.

WIELKIE IGRZYSKA

Nazajutrz po otwarciu festiwalu od samego rana rozpoczęły się w całym Bukareszcie wielkie igrzyska kulturalne i sportowe. Kultura, sztuka, sport stały się wielkimi sprzymierzeńcami idei festiwalu. Rozmiary tych igrzysk były doprawdy imponujące. Festiwal stał się największym chyba w historii wydarzeniem w życiu kulturalnym świata. Przez dwa tygodnie bez przerwy na stadionach, w amfiteatrach, na placach i w salach koncertowych odbywało się co dzień po 170 najrozmaitszych imprez. Imprez festiwalowych, jeśli chciałby je obejrzeć jeden człowiek, starczyłoby według skomplikowanych wyliczeń na całe, i to długie życie ludzkie. A przy tym musiałoby to być człowiek nie znający ani snu ani pożywienia, karmiący się wyłącznie sztuką. Co dzień rano otrzymywaliśmy do rąk program i każdy z nas co dzień — i z każdym dniem coraz bardziej — przeżywał rozterkę, co z tego nieprzebranego, niekończącego się bogactwa wybrać. Jak stwierdzały biuletyny co dzień przyglądało się tym występom około 1/3 miliona ludzi. A statystyka nie uwzględniła jeszcze tych, którzy oblegali stadiony, teatry i kina, tych dla których zabrakło miejsc. Dzięki klimatowi rumuńskiemu, w którym deszcz jest rzadkim i wypatrywanym gościem, większość imprez odbywała się pod gołym niebem. Na trybunach i w amfiteatrach siedzieli obok siebie ludzie z najdalejzych stron świata. Na tych spotkaniach równie ciekawe były audytoria, co estrady. W nocy setki estrad, placów i stadionów stały w barwnych światłach reflektorów. Tylko wtedy, jeśliby wzniesić się na samolocie ponad Bukareszt, może by nasze codzienne udręki dokonywania trudnego wyboru były nieco lżejsze.

Nie bardziej niż taniec, muzyka, pieśń, współzawodnictwo sportowe nie zbliża i nie brata narodów. Nie lepiej niż bezpośrednie zetknięcie nie pozwala na poznanie życia krajów całej kuli ziemskiej, ich obyczajów, ich moralności, ich piękna. Młodzież przybyła na festiwal z nieprzebranymi skarbami sztuki narodowej. Narody dzieliły się tu wszystkim, co najpiękniejszego stworzyła przez wieki kultura, co najlepsze rodzi się obecnie w ich krajach. Poziom tych występów był bardzo różny: od wypróbowanych chorów radzieckich, czy bułgarskich zespołów tańca ludowego do maleńkich amatorskich trup artystycznych L'banu. Ale zebrane tłumy jednakowo gorąco i przyjaźnie witały francuskie pieśni, co al-

gieńskich tancerzy, znakomitych solistów tak samo, jak dziecięcy zespół harmistów z Niemiec zaciśniętymi.

Daremna rzecz byłoby się silić na opisywanie tych zjawisk. Chiński taniec zbieraczek herbaty, albo taniec lwów — to sam ekstrakt poezji, i jedynie poezja może mieć w tej sprawie coś do powiedzenia. Igrzyska festiwalowe podsunęły nam natomiast pewien ogólny wniosek: kraje ludowe — w ślad za Związkiem Radzieckim — stały się wielkimi potęgami kulturalnymi.

Ogromne jest bogactwo sztuk narodów świata, przebogaty jest ich folklor. Najroźniesz, najbardziej fantastyczne są jej narodowe formy, ale treść — zrozumiała i bliska. Kiedy przyglądałem się tym występom, myślałem do jak wielkiej, wspaniałej twórczości zdolna jest ludzkość, jeśli nie grozi jej przekleństwo wojny, jak potężne źródła piękna biją w masach ludowych wszystkich krajów i jak źródła te zasila socjalizm. Przez tańce i śpiewy, przez barwne korowody igrzysk festiwalowych zapoznawaliśmy się z życiem, z obyczajami, z marzeniami ludów wszystkich krajów świata. Igrzyska festiwalowe były niezrównanym świętem kultury stanowiący one wspaniałą oprawę niezwykle dwu tygodni światowego spotkania młodzieży.

ZDOBYLIŚMY KILKAŃCIE TYSIĘCY NOWYCH PRZYJACIÓŁ

Powiem otwarcie: przez pierwsze dni dla wielu z nas festiwal jako zjawisko polityczne był zagadką. Czy rzeczywiście myślny o tym snym, gdy skandujemy rytmicznie na upalnym stadionie, czy w amfiteatrze pod gwiazdystym spokojnym niebem okrzyk festiwalowy: pace si prietenii (po rumuńsku oznacza on: pokój i przyjaźń)? Czy festiwal istotnie posuwa naprzód sprawę prawdziwego porozumienia między młodzieżą różnych światopoglądów i ras, różnych krajów i różnych kontynentów. Czy może jest on tylko wielkim, czarodziejskim kamawalem nieokreślonej młodoci?

Do Bukaresztu przybyło 30 tysięcy delegatów ze 106 krajów świata. Tyle właśnie flag narodowych (łącznie z chorągwią Algieru, przybyłego akurat na sam koniec pochodu) przedefilowało przez stadion „23 Sierpnia” w dniu otwarcia. W tropikalnym, jak na nasze wyczucie, upale niedzielnego popołudnia rozwijał się dokoła stadionu różnobarwny, różnokóry, różnojęzyczny korowód.

Już wtedy mogliśmy dostrzec nowości bukareszteńskiego festiwalu. Optycznie nowość ta wyrażała się w proporcjach. Przemaszczowała przed nami najliczniejsza z przy-



byłych delegacji, 3.500 młodych ilicząca delegacja Francji, którą prowadziła dorodna dziewczyna w czerwonej czapce fryzyskiej. Szli zwykle chłodni, a teraz do nieprzytomności rozwiatowani, Fnowie wielką 2.500-ną kolumną; niebiesko-błękitna delegacja Austrii w składzie 1.700 ludzi. Wreszcie spośród najbardziej licznych delegacji — 1.500 czarnowłosych, żywiołowo manifestujących Włochów. Takiej ilości młodzieży krajów kapitalistycznych nie widział żaden dotychczasowy festiwal. Żadna z delegacji, czy to ze Związku Radzieckiego, czy z krajów demokracji ludowych, (oprócz gospodarzy) nie dorównywała pod względem liczebności delegacjom z krajów kapitalistycznych.

Przybyło do Bukaresztu również dużo delegacji z krajów kolonialnych i zależnych. Nawet z najdalejzych zakątków świata — przez oceany, góry i pustynie — przybyły do miasta festiwalowego spore delegacje: z Algieru — 190 chłopów i dziewcząt, z Indii — 150, z Indonezji — 100, z Egiptu — 140, z Libanu — 320. Bodaj czy nie największy entuzjazm stał się ożywieniem delegacji symbolicznych, reprezentowanych czasami przez jedną osobę. Szły one przez uszaną kwiatami

(Dokończenie na str. 2)

W numerze zamieszczamy
SPIS TREŚCI
„NOWEJ KULTURY”
za rok 1952

